

Tylko państwo, czyli argumenty mistrza kung-fu

6 września 2011

W „Gazecie Wyborczej” z 13 czerwca 1997 r. ukazał się artykuł pana Krzysztofa Łozińskiego pt. „Rewolwer i gusła”, w którym to artykule autor sprzeciwia się ułatwieniu zwykłym ludziom dostępu do broni palnej, a także temu, by ludzie ci mogli wynajmować dla swego bezpieczeństwa uzbrojonych ochroniarzy lub organizować się samemu dla obrony przed przestępcami. (Pomysły takie padają od pewnego czasu z kręgów polityków SLD, głównie z ust min. Millera). Krytykuje również postulaty zaostrzenia kar dla kryminalistów, wysuwane często przez partie prawicowe. Zdaniem p. Łozińskiego wyłączny monopol na ochronę obywateli przed przestępcami powinien pozostać w rękach państwowej policji (oczywiście sprawnej i nieskorumpowanej, co zapewnić mają m. in. ustawy antykorupcyjne), zaś zamiast zaostrzania kar dla morderców, gwałcicieli i złodziei powinno się zacząć ścigać piratów książkowych, producentów pornografii i ludzi czerpiących zyski z prostytucji (przez których p. Łoziński rozumie właścicieli ogłaszających się w gazetach „agencji towarzyskich”).

Przyznam, że argumenty, jakie p. Łoziński wytacza na poparcie swojej tezy, nie przekonują mnie. Głównym argumentem przeciwko powszechnemu dostępowi do broni jest tu stwierdzenie, że „nawet najlepiej uzbrojony dyletant zawsze przegra walkę z przestępcą”. Co za tym idzie, „uzbrojenie społeczeństwa nie zlikwiduje przewagi zbirów nad ich ofiarami”. Ponieważ zaś zdaniem p. Łozińskiego przestępca dostosowuje brutalność napadu do stanu uzbrojenia ofiary, to kryminaliści dopiero wówczas tak naprawdę zaczną strzelać i zabijać – dziś jedynie zastraszają i dopuszczają się pobić.

Otóż po pierwsze, uzbrojony dyletant nie zawsze musi przegrać walkę nawet z zawodowym przestępcą. Oczywiście zawodowy

zabójca, gangster czy złodziej najprawdopodobniej będzie miał tu przewagę wykształcenia i praktyki w posługiwaniu się bronią, jednak przy konfrontacji na broń palną – odmiennie niż przy walce wręcz – istnieje jakiś procent szans, że napadnięty zdąży strzelić i poważnie uszkodzić napastnika. Dodajmy tu, że strzelić może nie tylko napadnięty, ale i przypadkowy świadek zajścia, który akurat będzie miał przy sobie naładowaną broń. Ponadto dysproporcja sił między uzbrojonym dyletantem a uzbrojonym przestępcą jest zawsze mniejsza niż dysproporcja sił między nieuzbrojonym dyletantem a uzbrojonym przestępcą. Oczywiście p. Łoziński twierdzi, że jeśli dyletant będzie nieuzbrojony, to kryminalista potraktuje go łagodniej, jednak moim zdaniem można to między bajki włożyć. Przestępcy zabijają często z innych powodów niż strach przed pistoletem w ręku ofiary, choćby dla zatarcia śladów. Rosyjski dezerters, który po sterroryzowaniu i zabiciu taksówkarza zamordował go z zimną krwią; zabójcy Jaroszewiczów; zabójca Wojtka Króla... Niewykluczone, że w niektórych przypadkach ofiarom zostanie oszczędzone życie, jednak dlaczego mamy liczyć na wielkoduszność kryminalistów?

Amerykańskie pismo „Freedom Network News” przytoczyło w grudniu 1995 r. wyniki raportu FBI, wg którego stany, w których obywatele mają łatwy dostęp do broni miały znacząco niższą liczbę przestępstw z użyciem przemocy i broni palnej (w przeliczeniu na jednego obywatela) niż stany, w których ten dostęp był utrudniony. I tak wszystkich przestępstw wiążących się z użyciem przemocy było w tych pierwszych o 22% mniej niż w drugich; przestępstw wiążących się z użyciem broni palnej – o 29% mniej; zabójstw – o 31% mniej; zabójstw z użyciem broni palnej – o 38% mniej; rabunków z użyciem broni palnej – też o 38% mniej; napaści – o 14% mniej; napaści z użyciem broni palnej – o 19% mniej. FBI nie miało przy tym żadnego interesu w publikowaniu takich, a nie innych wyników, jako że rząd federalny prowadził (i nadal prowadzi) kampanię na rzecz ograniczenia prawa do posiadania broni przez obywateli. Wg tego samego artykułu od 1987 r. parlamenty 17 stanów przyjęły

ustawy respektujące prawo obywateli do noszenia broni – w tym siedem w pierwszych dziesięciu miesiącach 1995 r.

Po drugie – nie jest prawdą, że każdy przestępca to zawodowiec. Przeciętny człowiek rzadko ma do czynienia z zawodowymi gangsterami, natomiast na ulicy coraz bardziej zagrażają mu zwykli, amatorscy chuligani, pijane osiłki, pseudokibice i tym podobne elementy. Śmiem wątpić, czy są oni lepiej wyszkoleni we władaniu bronią niż przeciętny uczciwy obywatel. Najczęściej w ogóle nie posiadają broni, bo ich na nią nie stać. Dopóki jednak uczciwi ludzie mają do obrony jedynie swoje mięśnie, agresywny osilek i uzbrojony w pałkę chuligan będą mieli nad nim bezsporną przewagę. Być może dla p. Łozińskiego, jako specjalisty kung-fu, nie są oni żadnym problemem, ale dla większości ludzi, nie będących mistrzami w sportach walki, tak.

Zresztą p. Łoziński dostrzega ten aspekt posługiwania się bronią. Przytacza przykład człowieka, który, napadnięty, użył w obronie pistoletu gazowego, a następnie spokojnie jadł, dopóki oszołomionego napastnika nie zabrała policja. Jednak dla p. Łozińskiego zachowanie owego „Maciusia” jest nieodpowiedzialnym zachowaniem frustrata. „Ja się nie boję uzbrojonych przestępców, ale jak Maciusie zaczną mieć broń ostrą, to zacznę się bać”. Tak więc człowiek broniący się przed napaścią jest dla p. Łozińskiego większym zagrożeniem niż bandyta. Zapewne lepiej byłoby, gdyby Maciuś dał się pobić, okraść i może okaleczyć. Ja jednak wolę, by ktoś, kto na mnie napada zginął od kuli, niż by miał mnie pobić, okraść czy okaleczyć. Dlaczego miałbym się troszczyć o jego życie? Lepiej, by agresywne jednostki zostały wyeliminowane jak najszybciej.

Po trzecie, nie każdy musi być koniecznie „dyletantem” (czyli, w rozumieniu p. Łozińskiego, niefachowcem – naprawdę „dyletant” to ktoś dobrze się na czymś znający, ale robiący to z zamiłowania, a nie dla pieniędzy) w posługiwaniu się bronią. Skoro pan Łoziński mógł nauczyć się kung-fu, to ktoś inny może

nauczyć się fachowo strzelać. A jeszcze ktoś inny może go wtedy wynająć do ochrony.

Jednak wg p. Łozińskiego świadczenie usług ochroniarskich przez kogokolwiek poza państwową policją jest „ciężkim przestępstwem” (nawet jeśli w pewnych granicach jest obecnie prawnie dopuszczalne). Nawet jeśli ludzie gdzieś się zorganizują i zatrudnią za własne pieniądze skuteczną prywatną ochronę, to jest to złe, bo przestępcy przenoszą się wówczas do innych dzielnic, w których tym samym przestępczość wzrasta. Ponadto spada wówczas presja na policję i prokuraturę, by te energiczniej zajęły się przestępczością. Tymczasem obywatele „zamiast płacić po raz drugi, powinni domagać się od państwa, aby wywiązało się z przyjętego obowiązku” – poucza p. Łoziński.

Argumentacja ta moim zdaniem nie wytrzymuje krytyki. Jeśli to bowiem policjanci w jakimś mieście lepiej się zorganizują (dzięki np. fachowemu i nieskorumpowanemu komendantowi), to wówczas również niewątpliwie część przestępców przeniesie się do sąsiedniego miasta, gdzie przestępczość może przez to wzrosnąć. Ale przeciwko temu p. Łoziński już nie protestuje, choć mieszkańcy pierwszego miasta mogą dostać tu lepszą ochronę (kosztem mieszkańców drugiego) zupełnie niezasłużenie, bo nie wyłożywszy dodatkowo ani grosza. Czyżby więc to fakt wydania przez nich dodatkowych pieniędzy zasługiwał na nagane? Wg p. Łozińskiego mieszkańców biedniejszych dzielnic nie stać na zatrudnienie dodatkowej ochrony, tak więc oni zostaną poszkodowani. Owszem. Ale czy należy dlatego zabraniać tym bogatszym dodatkowego zabezpieczania się? Z drugiej strony przecież biedniejsi mają mniej do stracenia, a tym samym są mniej zagrożeni ze strony przynajmniej niektórych grup przestępczych. Pójdźmy jednak dalej i zastanówmy się, co by się stało, gdyby dać ludziom możliwość wyboru – czy mają płacić na państwową policję, czy na wybranych przez siebie ochroniarzy. Jeśli policja nie spełnia swoich funkcji, ludzie ci przeznaczyliby na ochroniarzy pieniądze, które i tak płacą

na zapewnienie sobie bezpieczeństwa (również i ci biedni – podatki, z których opłacana jest obecnie policja, wnoszone są w olbrzymiej części nie przez bogaczy, ale przez masy ludzi o przeciętnych i niskich dochodach). Być może bogatsi, bardziej się bojąc o swój majątek, zapłaciliby więcej – i słusznie. Biedni zaś nie musieliby ponosić dodatkowych wydatków.

Owszem, dopóki obywatel nie ma wyboru i musi płacić państwu daninę bez możliwości choćby odpisania od podatku kwoty wydanej na prywatną ochronę (tak, jak do pewnego stopnia jest to np. z prywatnym leczeniem), to niewątpliwie nie tylko powinien się domagać, ale i w rzeczywistości najczęściej domaga się od państwa, aby te wywiązało się ze swoich zadań i zapewniało mu ochronę przed przestępcami. Jednak jeśli państwo sobie go lekceważy lub nie potrafi wywiązać się z tych zadań, jest jego sprawą, czy zdecyduje się zapłacić po raz drugi. Na pewno nie robi tego lekką ręką. A skoro dojdzie do wniosku, że tak czy inaczej nie ma co polegać na państwie, tylko musi sam zatroszczyć się o zapewnienie sobie bezpieczeństwa, to powinien mieć możliwość płacenia tylko jeden raz – wynajętym przez siebie ochroniarzom. Problem leży w tym, że państwo nie potrafiąc zapewnić mu ochrony przed bandytami nie pozwala mu jednocześnie na rezygnację z płacenia podatkowej daniny (nawet w części, w jakiej jego podatki idą na nieskuteczną policję), a nie w tym, że ludzie zbyt mało energicznie domagają się od państwa tego, do czego jest ono formalnie od dawna zobowiązane.

Jest prawdopodobne, że stworzenie takiej możliwości wyboru poprawiłoby również skuteczność państwowej policji, jako że jej nieskuteczność owocowałaby mniejszymi wpływami do budżetu państwa – pieniądze trafiałyby do kieszeni prywatnych ochroniarzy. Byłaby to normalna konkurencja, z korzyścią dla konsumentów. Dlaczego zapewnianie bezpieczeństwa ma być tą dziedziną, gdzie monopol miałby sprawdzać się lepiej?

Szukając przyczyn obecnej nieskuteczności policji, p. Łoziński dopatruje się ich m. in. w tym, że nie ściga się pewnych

czynów, mimo iż istnieje ku temu podstawa prawna – np. piractwa książkowego, produkcji pornografii czy ciągnięcia zysków z prostytucji. Prawdę mówiąc, nie rozumiem, co ma wspólnego ściganie sprawców tych czynów ze skutecznością w tępieniu tego, czego boją się ludzie i przeciw czemu chcą kupować pistolety i wynajmować ochroniarzy – przemocy na ulicach, napadów, pobić, gwałtów, rabunków i morderstw. Wręcz przeciwnie – skierowanie większej uwagi aparatu ścigania na producentów pornografii, piratów książkowych i alfonsów spowoduje niewątpliwie zmniejszenie jego zainteresowania chuliganami i bandytami. Im więcej w kodeksie karnym takich „przestępstw” nie wiążących się z jakimkolwiek użyciem przemocy, tym bardziej przemoc jest bezkarna i tym bardziej narażeni jesteśmy na nią w swoim życiu.

Autor: Jacek Sierpiński

Źródło: [Libertarianizm](#), „Mać Pariadka” nr 6-8/1997